

WROBLE na DACHU CENA 30 G R.

Nr. 28. (369). 11. VII. 1937. Rok VIII. Cena dla Czechosłowacji Kc. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



W PARLAMENCIE RUMUŃKIM.

Rys. A. Wasilewski, Kraków

Posłowie do siebie: — Niech kolega uważa — teraz i u nas zaczną się rządy pułkownikowskie!

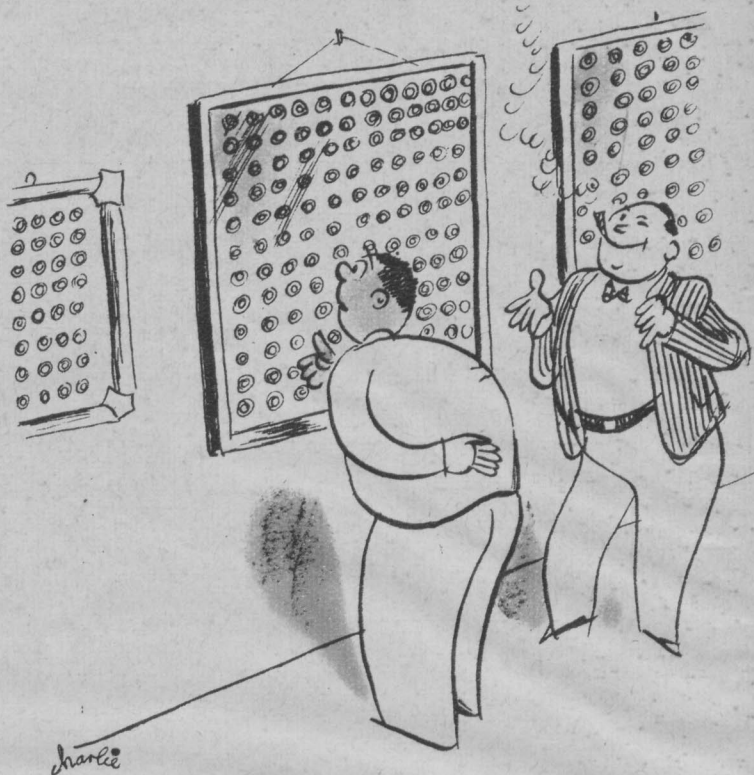
Dyskretne zapytanie

Kwieka wbiła mi do głowy
koronacja na sportowym
stadjonie w Warszawie...
Nie to, że nowego króla
wybrano — króla jak ulał —
w zaszczytcie i sławie,
i nie to, że głosowanie
przeprowadzili cyganie
w myśl wzorów — jak zgóry...
nie to, że królewski rywal
twierdzi, że go król wykiwał
i grozi ponury...
nie to, że cygański naród
enót cygańskich wnosi zaród
u nas też znanych —
lecz to, czemu te cygany
na ten właśnie zjazd wybrały
nasz kraj kochany?!

WITEK.

„Spryt“ kupiecki.

Rus. Charlie. Kraków



— Pan chyba cały swój majątek włożył w kolekcję obrączek ślubnych!

— Owszem — dowiedziałem się, że obrączki ślubne nie podlegają zajęciu przez komornika...

Niech żyje król cygański!

Kandydat na króla, Janusz Kwieka, kończył przygotowania do koronacji. Trzydziestu senatorów w smokingach i cylindrach — wyglądających jak wspiana 30-cylindrowa maszyna — stanęli w prostej linii.

Kwieka przeszedł przed frontem. W pewnym momencie zatrzymał się.
— Hm... smoking niezły, ale musicie sobie jeszcze na koronację zrobić pedicure...

Następnie kandydat na króla wezwał do siebie speców, przygotowujących koronację. Oczywiście nie byli to cyganie.

Intendent dworu pierwszy złożył raport.

— Poczyniłem już zamówienia na płaszcz koronacyjny — będzie z opery.

Kwieka skrzywił się.

— Hm... wolałbym coś porządniejszego...

— Niestety — przeszukaliśmy cały Kercelak i nic nie znaleźliśmy — więc musimy się zadowolić operą.

Kwieka westchnął.

— Jak to przykro — donaszać po byle kim płaszcz królewski.

Intendent dworu zmartwił się. Potem dodał na pocieszenie:

— Jest też i tron...

— Czy wyściełany — zapytał się Kwieka.

— Nie...

— Czy oszaleliście, chcecie żebym siedział na tronie jak w trzeciej klasie... musi być miękki.

Obecny przy tej scenie jeden ze starszyzny cygańskiej przerwał:

— No, ale może na tym tronie zasiądzie jeszcze ktoś inny...

Na to zerwał się spec od wyborów — zaangażowany przez Janusza Kwieka.

— O, przepraszam — wszystko jest przewidziane...

— Czy jesteś pewny naszych senatorów — może lepiej było zaangażować prawdziwych — martwi się Kwieka — oni-by byli uleglejsi...

— Tak, ale za dużo-by nas djeły kosztowały...

— Masz rację... Ale czy jesteś pewny zwycięstwa?

Spec od wyborów wzruszył ramionami.

— Phi... i jak jeszcze — czy to pierwsze wybory przeprowadzam. Zawsze zwyciężałem...

Nadeszły wybory i koronacja. Na wielkim stadjonie zebrał się wielki tłum cyganów. Wśród tłumu uwijali się warszawscy sprzedawcy, zachęcający cyganów do kupna.

— Panie cygan — kup se pan działkę ziemi w Abisynji — tanio

sprzedam... słowo honoru, że złoto tam jest... kup se pan — na bankrut sprzedaje... własne państwo se pan załóż...

Jeden ze sprzedawców podbiegł nawet do Kwieka.

— Panie król, kup se pan folwark w Abisynji — z negrami razem sprzedaję... ziemia się panu przyda — musi pan przecież własne państwo założyć — co pan gorszego od Żydów...

Ale Kwieka odsunął go ręką.

— Ja nie kupuję od pośredników — kupuję z pierwszej ręki — wprost od Mussoliniego.

Rozpoczęły się wybory. W ostatniej chwili okazało się, że czterech senatorów nie przyjdzie.

— Dlaczego — rozsierdził się kandydat na króla.

Intendent zacerwienił się.

— Fraki dla nieboszczyków potrzebne byli.

— Dla jakich nieboszczyków?...

— Bo — my smokingi i fraki z zakładu pogrzebowego pożyczyl, i nagle okazało się, że są potrzebne — to trzeba zrywać z tych senatorów...

Do urny więc złożyło głosy 26 senatorów.

Nastąpiła uroczysta chwila otwarcia urny. Wysypano głosy.

Komisarz wyborczy ogłosił wynik:

— Na Janusza Kwieka padło 30 głosów.

Janusz Kwieka rzucił się na specy od wyborów.

— Co pan nacyganił?...

Na to spec wzruszył ramionami.

— Co się król ciska, zamiast podziękować — wysokie dygnitarze mi zawsze dziękowały, jak głosów przybytek był — wiadomo od przybytku głowa nie boli... Zresztą pan król chciał mieć prawdziwe koronacje — jak inni — to trzeba było zrobić i prawdziwe wybory, jak u innych...

Król po koronacji wezwał do siebie specy od biletów wstępu na stadjon.

— Gdzie są pieniądze? — zapytał krótko.

— Niema — odpowiedział spec od biletów wstępu. — Jak jest królestwo, to jest i deficyt — jak w prawdziwym państwie.

Wtedy król wymierzył policzek specowi. Zrobiło się zamieszanie. Przyszedł posterunkowy.

— Zaraz spiszę protokół — powiedział.

— Spisuj pan tylko protokół dyplomatyczny — powiedział z godnością Kwieka — król jestem...

Zbigniew Grotowski.

Z kosza redakcyjnego.

Wywiad z b. premierem Bartlem ukazał się w piśmie „Czarne i białe”. Numer tego pisma został skonfiskowany. Obecnie pismo nosi nazwę „Białe i białe”.

* * *

Po uroczystościach koronacyjnych król Kwiek dosiadł konia. W pewnym momencie zapytuje król swego marszałka dworu:

— Dlaczego ten koń tak skrzypi?

— Nie dziwnego, proszę jego królewskiej mości — ten koń jeszcze nie jest zapłacony...

* * *

Król Kwiek wysłał notę do Włoch z prośbą o przyznanie mu kawałka ziemi. W parę godzin później otrzymał depezę: Niestety — odmówiliśmy już też i pańskiemu kuzynowi, cesarzowi Abisynji.

* * *

Po koronacji króla cygańskiego tłum dziennikarzy otoczył Kwieka.

— A co wasza królewska mość robi z dochodem z koronacji?

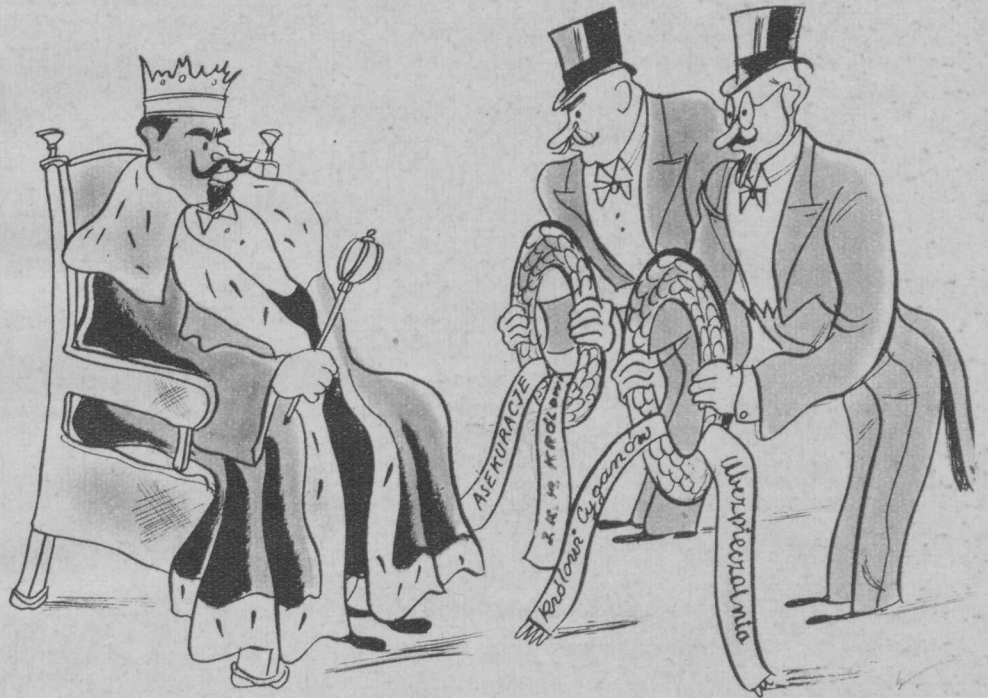
— Hm — przedewszystkiem zaprenumeruję dla swoich senatorów — słownik biograficzny...

* * *

Ukoronowaniem uroczystości koronacyjnych króla Kwieka miały być zawody sportowe w „catch as catch” — t. j. „łap za co możesz”, jednakowoż władze policyjne sprzeciwiły się temu, ze względu na liczną publiczność.

Pierwsze delegacje u króla cyganów...

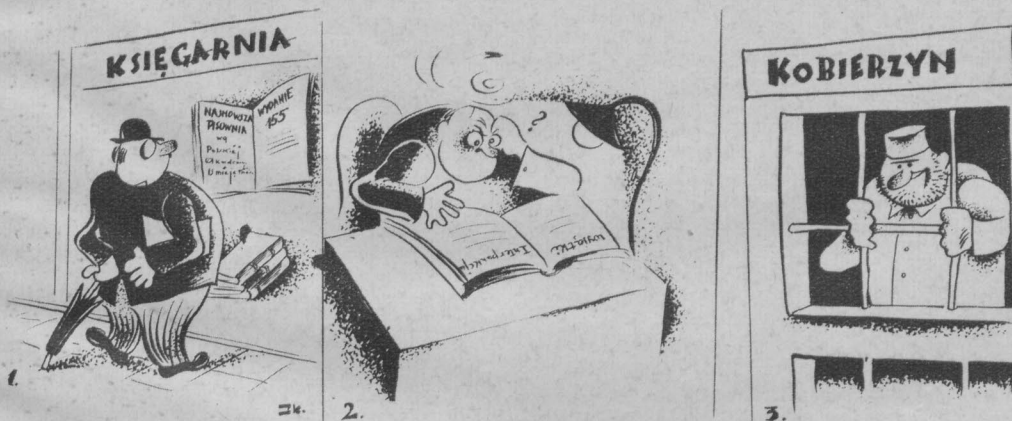
Rys. A. Wasilewski, Kraków



...z holdem!...

Miłe złego początki, czyli —

Rys. Br. Latawiec, Rozwadow



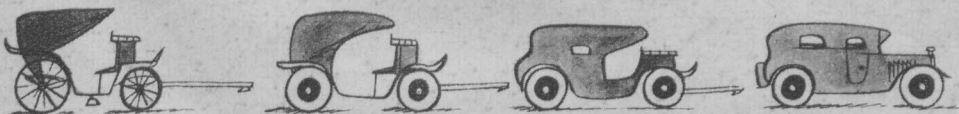
skutki przejścia się zasadami nowej pisowni...

Podobno Niemcy w Bilbao widząc odpływające okręty ze złotem, mówili: „Idź złoto do złota — my Niemcy wolimy żelazo”.

Naprzód była „uczta humanistów“ na Wawelu — a potem była „uczta szyderców“ w prasie.

Koła balonowe jako początek motoryzacji Warszawy,

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



według stuletniego planu...

„A jednak się rusza...” — powiedział na uczcie humanista krakowski, patrząc na ruchliwą dziewczynkę, która mu siedziała na kolanach.

* * *

„Ziemia jest też okrągła“ doszedł do wniosku Kopernik, patrząc na kształty niewiast na uczcie humanistów.



Mecz polsko-rumuński.

Mecz w piłkę nożną między Rumunją a Polską odbył się w atmosferze prawdziwej przyjaźni.

Na boisko wbiega drużyna rumuńska, witańta okrzykami publiczności.

— Życzymy zwycięstwa!

Zaczyna się gra. Matjas chwytą piłkę i woła do napastnika rumuńskiego:

— Masz pan piłkę — strzelaj pan teraz — bramka jest wolna — niech żyje przyjaźni polsko-rumuńska.

Dobay strzela. Drużyna polska chwytą go na ręce i podrzuca do góry, wołając:

— Vivat sequentes goles...

Piontek ma piłkę — podbiega Rumun. Piontek ustępuje mu grzecznie piłkę, mówiąc:

— Niech pan strzela pierwszy — proszę bardzo — pan jest gościem. Piłka leci na Pieca. Piec ustępuje i mówi:

— Bardzo przepraszam, że zastępuję drogę — niech pan strzela.

Napastnik rumuński podbiega do uderzonej flagami rumuńskiemu i polskiemu bramki. Nad bramką napis: „Witajcie gole rumuńskie”.

Pod bramką stoi orkiestra, która wita marszem wpadającą piłkę — naprzeciwko napastnika rumuńskiego wybiega polski bramkarz, wręcza Rumunowi chleb i sól na tacy, wołając:

— Wszystkie bramy i bramki Polski stoja dla was otworem — traiasca...

GROT.

Co słychać w polityce?

Gdy zjawię się w kawiarni — już wszyscy do mnie:
Ach, ty nam powiesz Tommy,
co piszezy w trawie politycznej,
bo straszniemy spragnieni WERSJI

AUTENTYCZNEJ.
Mnie dwa razy prosić nie trza:
i choć prawdę nieco przepieprzam —
z uwzględnieniem odpowiedniego rabatu —
słuchajcie mego referatu:

Na słońcu znów się pojawiły plamy,
a królem cyganów został Kwiek.
W cyrku panowie płacą — gratis damy.
W Wiedniu z upału ktoś się aż wściekł.

W Brnie wybuchł skandal matrymonjalny,
w Indjach rozruchy na pewnym tle,
w Peszcie się odbył mecz emocjonalny,
na Kubie (w dyskrecji mówię) — źle!

Na Jawie znówu erupcja wulkanu,
a w Sao Paulo wolano: „precz!”
Znów Beebe się spuścił na dno oceanu,
I JESZCZE JEDNO, atoli lecz...

* * *

Tak więc przeszedłszy wiadomości blitzem:
oto co słyhać w POLSKIEJ polityce!

TOMMY.

Jedyna okazja.

Mężczyzna stał przy oknie i pełnym smutku i maskowanej złości głosem mówił:

— Jesteś nikczemna. Dziś przejrzałem cię na wylot. Teraz mogę powiedzieć te okropne słowa: jesteś zmiją! Przeklinam godzinę, kiedy cię poznałem...

Kobieta siedziała wciśnięta w róg fotelu i cicho łkała.

— O, moja biedna matko! — mówił mężczyzna, załamując ręce pod kątem widzenia. — Dobrze, żeś nie dożyła tej chwili, gdy oto twój syn przekonał się, że poślubił nikczemnego płaża, nie kobietę!

Kobieta płakała coraz głośniejsze. Mężczyzna wzruszył ramionami. — Wiem, że grasz komedję. Wcale cię nie wzruszyła moja rozpacz. Może nawet cieszysz się, że serce moje skręca się z bólu, jak rozpalona do czerwoności sztaba?

Kobieta jęczała głucho.

— Oh, gdybym mógł powiedzieć: idź precz, nie wracaj, zgiń! Ale ty jesteś, jak malarz: zawsze powracasz! I nawet niema na ciebie chiminy, żeby uczynić cię znośniejszą!

Rzuciwszy te gorzkie słowa, mężczyzna odwrócił się nagle od okna i wyszedł.

Spotkał człowieka w granatowym fartuchu i powiedział:

— Ależ sobie ulżyłem! Raz tej choleryze mogłem nagadać, co naprawdę o niej myślę! Porządny gość z tego reżysera, że moja stara obsadził w tej roli! To była jedyna okazja odegrania się na tej ropusze!

n. i.

UŚWIADAMIACZ.

Pięcioletni Karolek przybiega z płaczem do matki.
— Mamusiu, Krysia szarpnęła mi za włosy.
— Widzisz, synku, siostrzyczka ma zaledwie dwa lata i jeszcze nie wie, że to boli... Po pięciu minutach słychać przeraźliwy wrzask Krysii.
— Karolku, coś ty zrobił siostrzyczce?
— Nic... ale ona już teraz wie!

(1)

OPTYMISTA.

Mały Franio wchodzi do owocarni.
— Czego chcesz chłopczyku?
— Poproszę różnych owoców za dwadzieścia groszy...
Tylko nie za dużo melonów!...

PUNKT WIDZENIA.

Przed jedną z ostatnich premier warszawskich autor umówił się z przyjaciółmi:
— Jeżeli sztuka wzmie publiczność, spotkamy się po przedstawieniu w „Istolu”, jeśli zaś będzie kłapa — u „Lourse'a”.
Okolo północy przyjaciele zebrali się u Lourse'a — autor samotnie siedział w Bristolu...

(1)

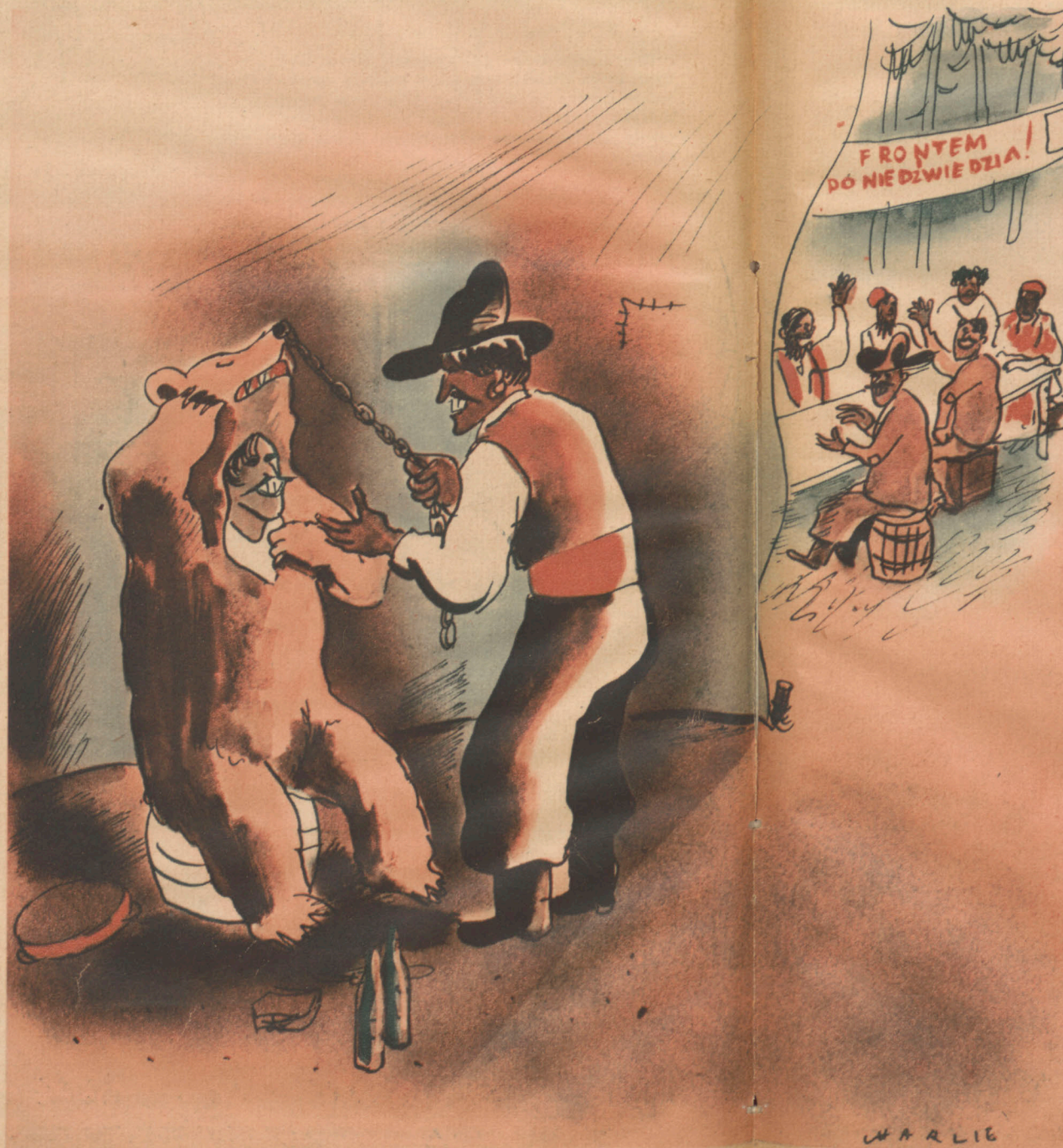
NIEZADOWOLONY.

Nowa służąca poszła z dziećmi na spacer.
— No, jak było? — zapytuje matka po powrocie.
— Eh, — mówi pogardliwie mały Kazio — ona nie zna ani jednego żołnierza!

(1)

Konkurs na najlepszą tresurę niedźwiedzi na kongresie cyganów.

Rys. Charlie, Kraków



— Świetnie się spisales — pierwsza nagroda murowana!...

Z cyklu: „kultura wsi“.

Władze jednego z województw nakazały, aby każda wieś miała choć jedną wannę.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



Zaślubiny z balją!...

RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

— Dałem mu do Poznania — rozmyślał kasjer kolejowy, wręczając pasażerowi odpowiedni bilet.

* * *

— Będę sobie wyrzucał — cieszył się gospodarz, gdy zapadł wyrok eksmisyjny na niewypłacalnego lokatora.

* * *

— Pokręciło mi się — mruknął uczestnik biegu kolarskiego.

* * *

— Mała czarna! — cieszyła się murzyńska mateczka, urodziwszy córkę.

* * *

— Oboje zagramy — rzekł obój do oboja, gdy nadeszła ich pantja.

* * *

— Do trzech razy sztuka! — rzekł gość w restauracji, zamawiając trzy porcje szluki mięsa.

Bogdan.

ZAKŁĘTE REWIRY.

— Panie ober, zamiast tej pieczeni baraniej, którą zamówiłem, niech mi pan przyniesie geś pieczoną.

Kelner idzie do kuchni i woła:

— Rrraz geś dla barana!

PARYŻ 1937.

Mały Gaston wraca ze szkoły.

— Wiesz, mamusiu, postanowiliśmy zastrajkować! Nie mogliśmy dłużej patrzeć, jak nauczyciel zarabia grube pieniądze, podczas gdy my ciężko pracujemy!

TAJEMNICE AKUSTYKI.

— Czy miał pan dobre miejsce na festiwalu walejskim?

— Eh! Czy tam są wogóle dobre miejsca? Gdzie usiąść, wszędzie słychać muzykę!

Siła przyzwyczajenia.

Rys. Charlie, Kraków



— Gdy roztargniony myśliwy wraca z połowu...

Wiadomości warszawskie.

Dwaj dzielni obywatele Grajdołka, panowie Rykalski i Bekalski zwiedzają stolicę. Na rynku Starego Miasta spostrzegają chmurę gołębi.

— Zobacz, Franiu, ile gołębi! — woła pan Rykalski

— Eh, przesadzasz, niema ich znowu tak dużo!

— Tak uważasz? Zaraz policzymy! Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć...

Nagle podchodzi jakiś ewaniak warszawski:

— Jestem agentem policji! Co pan tu robi?

— Hm, nic, liczę gołębie...

— Czy pan nie wie, że to jest zabronione? Zapłaci pan karę? Ile pan naliczył?

— Pięćdziesiąt jeden!

— Dobrze! Po dwadzieścia groszy za gołębia — płaci pan 10 zł. 20 gr.!

Pan Rykalski płaci i odchodząc, mówi ze śmiechem do pana Bekalskiego:

— Widziałeś, jak go nabrałem? W rzeczywistości naliczyłem osiemdziesiąt trzy gołębie! (1)



FRASZKA W KRATKI.

Gdy poszła wieść, że Michał
U Michała siedzi —

Każdy z krewnych wdychał,
Wdychali sąsiedzi.

Aż rzekł wujcio Remigjusz,

Błado uśmiechnięty:

„Wszak Michaś od dziecka

Był w sobie z a m k n i ę t y”! b.

HISTORIA EGZOTYCZNA.

FAKIR I: — Co robisz dobry człowieku? Kopiesz coś?

DOBRY CZŁOWIEK: — Kopię.

FAKIR I: — A co kopiesz?

DOBRY CZŁOWIEK: — Kopię ziemię, bo niestety piłki kopać nie mogę, gdyż jako zafowany człowiek nigdy nawet nie słyszałem o piłce nożnej.

FAKIR I: — A pogo kopiesz ziemię?

DOBRY CZŁOWIEK: — Zakopuję mego dobrego pana, Fakira II. Robi eksperyment i kazał się zakopać na czterdzieści dni.

FAKIR I: — To bardzo interesujące. Przyjdę za czterdzieści dni, żeby go spytać, jak się czuł, kiedy nie czuł.

CZTERDZIEŚCI DNI: mija.

FAKIR I: — Dobry człowieku, cześć, padam do nóżek!

DOBRY CZŁOWIEK: — Całuję rączki, Dokąd pan dąży?

FAKIR I: — Do zakopanego.

DOBRY CZŁOWIEK: — Do Zakopanego? Czyżby na święto gór?

FAKIR I: — Dążę do zakopanego przez małe z. Idę do twojego pana, który kazał ci się zakopać dwa miesiące temu. Pewnie go już odkopałeś. Jak się czuje mój szlachetny przyjaciel, Fakir II?

DOBRY CZŁOWIEK: — Nie wiem, jak się czuje, bo go nie odkopałem.

FAKIR I: — Na Buddę! Dlaczego?!

DOBRY CZŁOWIEK: — Bo mój dobry pan, Fakir II, przez roztargnienie kazał się zakopać na czterdzieści dni, zapominając, że ja umiem liczyć tylko do dziesięciu... Po dziesięciu dniach straciłem rachubę i ze łzami w oczach opuściłem jego prowizoryczny grób...

B. ZIŃSKI.



PUNKT WIDZENIA.

— Jak mógł oskarżony upić się do tego stopnia!

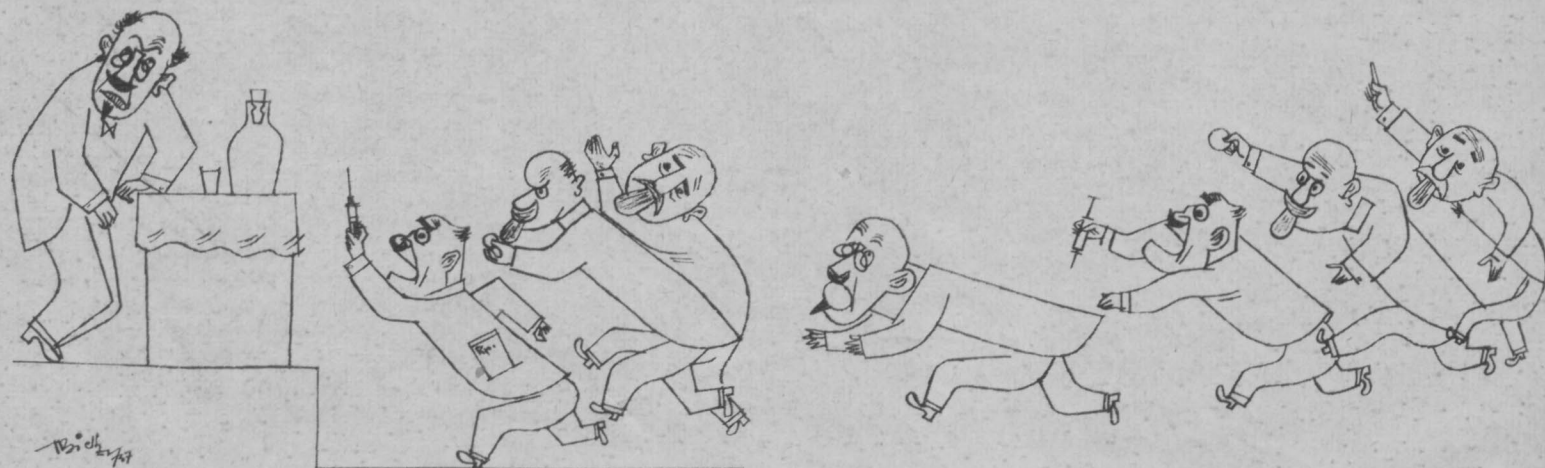
— Panie sędzio, to dlatego, bo dostałem się w nieodpowiednie towarzystwo.

— Przecież pańscy towarzysze byli trzeźwi!

— No właśnie, zamówiliśmy sobie w czterech flaszek wódki i okazało się, że tamci trzej są abstynentami, więc co miałem robić?

Przykry incydent podczas zjazdu lekarzy we Lwowie.

Rys. J. Bickels, Lwów



Prelegent: — Na pomoc! Stało mi się zrobiło!

Prelegent: — Na pomoc! Policja!...

GENJALNY WYNALEZEK.

— Ten pan, co to miał przyjść dzisiaj w sprawie swojego wynalazku... — zaanonsował woźny.

— Prosić — zawołał naczelnik i oczy jego błysnęły zainteresowaniem.

Wynalazek doktora Bączka ciekawił go ogromnie.

W drzwiach ukazał się mały człowieczek z dużą walizką.

— No, więc jakże? Może mi pan zademonstrować swój aparat?

— Oczywiście, panie naczelniku! Teraz panu spadnie z serca kamień! Będzie mógł pan naczelnik z łatwością zawsze przekonać się, czy pański pracownik, któremu niejednokrotnie zawierza pan grube pieniądze państwowe, jest uczciwy, czy też lekki kanciarz...

— Jak właściwie działa ten aparat? — rzucił naczelnik, przełykując z emocji ślinę.

— Niezmiernie prosto. Oto mamy niewielki, czarny sześciąt, z okrągłym okienkiem... Przykładamy aparacik do serca badanego i czekamy, jak światelko zapali się w okienku: jeśli białe, to znaczy, że gość jest uczciwy, jak nowonarodzone dziecko, a jeśli czerwone — to należy się go strzec, bo może złapać forszę i zwać do Roosevelta w odwiedzinę...

— Aha... Więc zaraz zbadamy. Pozwoli pan, panie doktorze, że zacznę od pana?

— Proszę bardzo.

— A więc przykładam aparat do pańskiego serca... o, tak. Teraz czekamy... Noo, doskonałe: pokazało się białe światelko, to znaczy, że pan jest uczciwy! Proszę, tu jest czek na sto tysięcy i zatrzymuję aparat!

W miesiąc później naczelnik wezwał wynalazcę.

— Panie! — powiedział — pański aparat jest do niczego! Pokazał, że niejaki Bublicki jest uczciwy, a tymczasem w trzy dni później gość buchnął milion i uciekł! Co pan na to?

— Zgadza się — odparł wynalazca spokojnie — aparat jest jednak w porządku.

— Jakto? Przecież pokazał, że pan jest uczciwy, a jednak pański aparat okazał się oszustem???

— Wszystko w porządku. Gdyby aparat pokazał, że ja jestem nieuczciwy, to znaczyłoby, że aparat ma rację, a skoro ma rację, toby znaczyło, że ja jestem uczciwy, a skoro ja jestem uczciwy, to aparat jest oszukańczy... A skoro pokazał, że ja jestem uczciwy, to znaczy, że aparat jest oszukańczy, bo ja jestem nieuczciwy, a skoro ja jestem nieuczciwy, to znaczy, że aparat jest oszukańczy, a skoro aparat jest oszukańczy, to trzeba wszystko brać odwrotnie, a skoro pokazał, że pański pracownik jest uczciwy, to znaczy, że jest nieuczciwy — — —

W tym momencie naczelnik chwycił ciężką lampę i uderzył nią trzynastą razy w głowę doktora Piotra. A że trzynastka zawsze przynosi pecha — pogrzeb doktora odbędzie się jutro...
B. B.

METODA POGLĄDOWA.

Pan Dłótko jedzie pociągiem. Naprzeciwko niego siedzi jakiś szczupły, bladej jędrności.

Nagle towarzysz podróży woła:

— P...pa...panie! P...pa...pańska w... w...

Pan Dłótko uśmiecha się łagodnie i mówi:

— Spokojnie, spokojnie... Niech pan mówi wolniej!

— T...t...tak, ale p...pa...pańska w... w...

— Nie tak szybko! Niech pan zrobi głęboki wdech i...

Pan Dłótko nie dokończył, gdyż w tym momencie z siatki na bagaże spadła mu na głowę ciężka walizka.

Przytyk.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— *Sluchaj, w Warszawie będzie konkurs p. n. „Dzień konia” — możebyś pojechał?*
— *???*
— *Jako koń Boży!...*

ŚLUSZNY POWÓD PRZERAŻENIA.

— Żonusiu, jakżeż było u lekarza?

— Zbadał mi serce, temperaturę i pokazał mi język, a on zapisał mi środek wzmacniający...

— Co?! Chyba nie na język?!...

TROSKLIWA MAŁŻONKA.

— Żoneczko, czy przygotowałaś mi wszystko na bankiet?

— Wszystko, kochanie! Frak, koszulę, la-
kierki i krople na zaostrenie apetytu!

ZE SZKOCJI DONOSZĄ:

Stary Mac Glownie z Aberdeen ma trzech synów, zamieszkałych w Edynburgu.

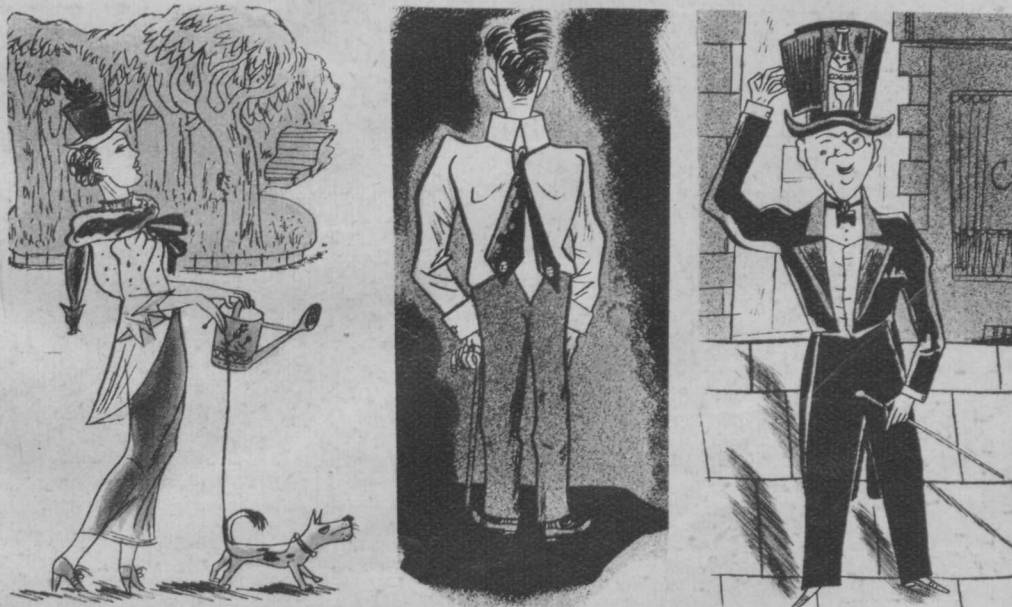
Pewnego razu ojciec ciężko zachorował. Bracia postanowili, że jeden z nich pojedzie do Aberdeen, by czuwać przy łóżu chorego.

— Nie zapomnij tylko zadepeszować, co tam słyhać. Pamiętaj, że nadając depeszę za pół szylinga, masz prawo do dziesięciu wyrazów!

Po paru dniach nadszedł telegram: „Ojciec umarł. Pogrzeb wtorek. Wynik meczu Rangers—Celtic 2:1.

Moda na lato 1937.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



1. *Kapelusz - doniczka.*
2. *Krawat - szelki.*
3. *Praktyczne zastosowanie cylindra...*

Po nieprzerwanej serji różnych uroczystości.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa

**OFIARA ZAWODU.**

Pan prezes: — Wyobraź sobie, albo szelki albo mam nadwyreżony stos pacierzowy. W każdym razie, po tym ostatnim ukłonie, nie mogę się wyprostować!...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1937.